

Liliana Bardijewska

## **NIEBIESKIE MIGDAŁY**

słuchowisko inspirowane biografią Adama Kiliana

OSOBY:

PAN ADAM, lat 90

ADAŚ, lat 6

ADAM, lat 17 - 70

DOKTOR

MATKA

ZBYSZEK

PROFESOR

PANI KINGA

STIOPA

JAN

ADAM H.

ŻOŁNIERZE

SZEF TECHNICZNY

KRAWCOWA

MASZA

GŁOSY

III Nagroda w Konkursie na słuchowisko Programu II PR i Stowarzyszenia  
ZAIKS

2016

***Plan współczesny.****Gabinet okulisty.*

- DOKTOR      Uwaga, panie Adamie, zdejmuję opatrunek. Proszę zmrużyć oczy, bo mogą zboleć od światła.
- PAN ADAM    Nie boję się, doktorze. Jestem przecież kadetem!
- DOKTOR      Ile palców pan widzi?
- PAN ADAM    Trzy!
- DOKTOR      Bardzo dobrze, panie Adamie! Pańskie oczy znów wzięły się do pracy! Jaki to kolor?
- PAN ADAM    Jakżesz?! Magenta. Mój ulubiony!
- DOKTOR      Doskonale! Ja bym, co prawda, powiedział - amarant. Ale pan wie lepiej.
- PAN ADAM    *(ze śmiechem)* Nie ja. Leon Chwistek. To on uczył mnie kolorów. Osiemdziesiąt kilka lat temu. We Lwowie. Nauka nie poszła w las...

***Zmiana planu. Retrospekcja.****Początek lat 30. we Lwowie. Pokój w kamienicy. Z podwórka dobiega muzyka ulicznej kapeli.*

- MATKA      Adasiu, rzuć muzykantom pieniążek. Proszę. Tylko uważaj, nie wychylaj się za bardzo!
- ADAŚ        Zawinę go w papierek. Zobacz, leci jak ptak, bo namalowałem na nim ptaka.
- MATKA      Cały jesteś w farbach. Umyj szybko ręczki i buzię! Zaraz przyjdzie profesor Chwistek.
- ADAŚ        Ten pan od obrazków?
- MATKA      *(ze śmiechem)* Ten sam. Zbyszek! Do fortepianu. Gamy czekają!

*Wbiega rozbawiony starszy brat Adasia, Zbyszek.*

- ZBYSZEK    To nie fortepian, tylko lądowisko międzykontynentalnej rakiety kapitana Kuszykuta! Wiiiiuuu! Gamy poleciały w Kosmos!
- MATKA      Moja porcelanowa waza! Tu Ziemia! Tu Ziemia! Natychmiast lądować na stole!

*Trzask rozbitej porcelany.*

ADAŚ (przestraszony) Katastrofa!

ZBYSZEK (j.w.) Kosmiczna!

MATKA Mówiłam - na stole, nie na podłodze! Franciszko, niech Franciszka posprząta te skorupy!

FRANCISZKA Słucham, proszę pani.

*Dzwonek do drzwi. Matka otwiera.*

MATKA Proszę, proszę, profesorze. Przepraszam za bałagan, ale zdarzyła nam się... stłuczka.

ADAŚ Kosmiczna!

*Dźwięk zgarnianych na szufelkę skorup.*

PROFESOR (ze śmiechem) Dobrze, że to była tylko czysta forma. Gdyby wypełniała ją treść, dajmy na to... barszcz...

MATKA Kosmici zostaliby bez obiadu!

ZBYSZEK To nie żadna forma, tylko rakieta kapitana Kusztykuta!

PROFESOR Szkoda rakiety. Porcelanowa...

MATKA Nigdy jej nie lubiłam - za bardzo secesyjna. Moją huculską ceramikę trzymam pod kluczem w gablocie. Żadni kosmici nie mają tam wstępu.

PROFESOR Piękna, piękna kolekcja! Kwintesencja ludowości. Prostota, umowność, i ta kolorystyka! Żadnych wędzideł!

ADAŚ Też umiem tak kolorować. Mam nowe farby!

MATKA Kolorysta i kapitan - proszę do swojego pokoju.

ZBYSZEK Mamo, bawimy się w kosmitów...

MATKA Powiedziała! Zbyszek do fortepianu!

ZBYSZEK Idę już, idę...

*Zbyszek wychodzi. Po chwili słychać wymuszone gamy.*

MATKA Adasiu. Adasiu, mówię do ciebie... Jak zaczyna rysować, zapomina o całym świecie. Myśli o niebieskich migdałach...

PROFESOR Niezmiennie zachwycam mnie wyobraźnią dziecka. Co kawaler rysuje?

- ADAŚ Diabła.
- PROFESOR Dlaczego nie czarny?
- ADAŚ Bo czerwony. Bo właśnie wyszedł z piekła i mu gorąco.
- PROFESOR Niech pani pomyśli - takie to proste, a dorosły by na to nie wpadł... I ta magenta - metafora par excellence. A ten cynober naokoło, co ma znaczyć?
- ADAŚ To żółte? Nie czuć? To zapach siarki. Ciągnie się za nim z samego piekła!
- PROFESOR Wiesz, kawalerze, to najbardziej słoneczny diabeł, jakiego widziałem!
- MATKA Dziecko potrafi wystrugać radość życia nawet z patyka!
- ADAŚ A ja widziałem kiedyś diabła!
- PROFESOR Gdzie?
- ADAŚ W teatrze.
- PROFESOR Kawaler chodzi już do teatru?
- ADAŚ Teatr przychodzi do mnie!
- MATKA Bez przerwy coś przedstawiają z bratem i moim siostrzeńcem. Pół serwisu już mi wytłukli...
- PROFESOR I jak ten diabeł wyglądał? Bardzo był straszny?
- ADAŚ Najstraszniejszy! Oczyska miał wielkie jak piłeczki pingpongowe. Paszczę jak szuflada, rogi jak dwa pogrzebacze, a futro jak szuba taty...
- PROFESOR Wyobraźnia dziecka to chaos pełen cudów. Kawalerze, zamawiam u ciebie kolekcję obrazków inspirowanych polskimi przysłowiami i powiedzonkami. Na początek: „Tańcowała ryba z rakiem” i „Ptasie mleko”. Przyjmujesz zamówienie?
- ADAŚ A będę miał wystawę jak mama?
- PROFESOR Osobiście powieszę twoje obrazki na ścianach! A powiedz mi jeszcze, kawalerze, kim chcesz zostać, jak dorośniesz?
- ADAŚ Kadetem! Już mam czako i szablę! I trąbkę! I umiem grać na organkach!

*Adaś nieporadnie gra na harmonijce ustnej.*

- MATKA Kadecie Adasiu! Baczość! Spocznij! Od swojego pokoju odmaszerować! Wykonać!

*Melodia na organkach miesza się z fortepianowymi gamami i z piosenkami podwórkowej kapeli. Muzyka powoli oddala się.*

**Zmiana planu. Współczesność.***Gabinet okulisty.*

- DOKTOR I co, była wystawa?
- PAN ADAM Była! Przez tydzień chodziłem dumny jak paw.
- DOKTOR O tak, dzieci umieją się cieszyć!
- PAN ADAM I bawić! A wszystko - na poważnie. Dlatego w moim dorosłym życiu zawsze starałem się bawić formą i treścią z całą powagą dziecka. Jaki to kolor, doktorze?
- DOKTOR (*rozbawiony*) Magenta, mistrzu! Nauczyłem się lekcji!

**Pięć lat później.***Gabinet okulisty.*

- DOKTOR Niestety, po czterech - pięciu latach ta choroba lubi nawracać. Uwaga, panie Adamie, zdejmuję opatrunek!
- PAN ADAM Witaj, widzialny świecie!
- DOKTOR Ile palców pan widzi?
- PAN ADAM Trzy.
- DOKTOR Proszę się lepiej przyjrzeć, panie Adamie.
- PAN ADAM Dwa?...
- DOKTOR Zgadł pan, czy zobaczył? A co przedstawia ten rysunek?
- PAN ADAM Wielbłąda!
- DOKTOR Doskonale!
- PAN ADAM Wielbłąda rozpoznam nawet z zamkniętymi oczami! Chociaż ja narysowałbym go inaczej. Prościej - wystarczą dwie kreski i dwa kółka...
- DOKTOR Wyobraźnia dziecka!
- PAN ADAM Zawsze zaskakująca. Taka anegdotka. Premiera filmu „Quo vadis”. Na sali - dorośli i jeden mały chłopczyk. Scena w Koloseum: lwy rozszarpują pierwszych chrześcijan, krew się leje, dreszcz na widowni. Nagle chłopiec zaczyna rozpaczliwie płakać. Mama bezskutecznie próbuje go uspokoić, w końcu wyprowadza go z sali. „Nie płacz, Tomaszku - tłumaczy - to wszystko jest tylko na niby”. „Tak, na niby - szlocha nadal chłopiec. - A ten mały lewek nic nie dostał!”. I cóż my wiemy, doktorze, o wyobraźni dziecka...
- DOKTOR (*śmiejąc się*) Że umie zaskoczyć.

*Z zewnątrz dobiega dźwięk fałszujących skrzypiec.*

DOKTOR      A ten znowu zaczyna! Sterczy zawsze dokładnie pod naszym oknem. Jakby ulicy było mało!

PAN ADAM    *(otwierając okno)* Ćwiczenie czyni mistrza, doktorze. Trzeba wspierać artystów. Zwłaszcza ulicznych!

*Adam rzuca monetę, która trafia do blaszanki grajka.*

PAN ADAM    Trafiłem do puszek! Nie jest jeszcze ze mną tak źle, doktorze!

DOKTOR      Panie Adamie, proszę się nie wychylać, to niebezpieczne!

PAN ADAM    Kiedy to mnie odmładza!

DOKTOR      Lepiej zamknijmy okno. Lodowato dzisiaj, przeziębisz się pan.

PAN ADAM    Ja?! Jestem przecież kadetem! I to zahartowanym w mrozach Syberii.

DOKTOR      Rok czterdziesty?

PAN ADAM    Wywieźli mnie razem z matką. Dwa lata w Sybirze... *(ze śmiechem)* Na szczęście nie zagrzailiśmy tam miejsca. W czterdziestym drugim przyszła - nazwijmy to - odwilż.

DOKTOR      Niemcy ruszyli na Moskwę...

PAN ADAM    A my - na południe. Kierunek - bajkowa Samarkanda.

### ***Zmiana planu. Retrospekcja.***

*Rok 1942. Turkot pociągu. Adam - nastolatek podgrywa na harmonijce ustnej lwowskie melodie.*

ADAM          Nic tylko step i step. Nudno. Daleko jeszcze?

MATKA        Nie pytaj, jak daleko jeszcze. Pytaj - jak daleko już! Dostatecznie daleko od mrozu i śniegu!

ADAM          Zobacz - wielbłądy! Całe stado. I Kazachowie na koniach! Normalnie kowboje! Zaczyna mi się tu podobać.

MATKA        A tam, widzisz? To chyba kopuły Samarkandy!

GŁOS          Eto Alma Ata.

ADAM          Jaki piękny pałacyk! Szkoda, że go zastłonili tą tablicą. *(sylabizuje)* „Mos-film”. Studio Eisensteina tutaj?!

*Pociąg zatrzymuje się.*

MATKA Widać ewakuowali się z Moskwy. Skoro oni, to i my! Wysiadamy! Do Samarkandy jeszcze zdążymy.

*Wysiadają. Zgiełk na peronie.*

CZEKISTA Stoj! Wy kto?!

MATKA Polacy.

CZEKISTA A, znaczyt - wragi naroda! W kałchoz - „Szczasliwaja żizń”! Stupajcie w maszynu! Bystriej, bystriej!

***Kilka miesięcy później.***

*W kołchozowym baraku. Wchodzi Adam.*

ADAM Wiesz, wielbłądy mnie chyba polubiły. Po tych paru miesiącach niektóre już dają się wydoić. A nawet mi pozują do portretu. Zobacz!

MATKA Bo wiedzą, że masz chleb w kieszeni. (*ogląda rysunek*) Nieźle. Dołącz ten rysunek do swojej teczki.

ADAM A widziałaś z bliska ich oczy? Rzęsy mają jak firany!

MATKA Nie widziałam. Ale widzę, że znowu nic nie jadłeś. Cały chleb oddałeś wielbłądom! Nic tylko myślisz o niebieskich migdałach.

ADAM Za to opilem się wielbłądzim mlekiem. A Wania dał mi parę kartofli.

MATKA Jest co do garnka włożyć, tylko garnka nie ma!

ADAM Pożyczymy od pani Kingi.

MATKA Który to już raz! Nic dziwnego, że nazywają ją świętą Kingą...

*Adam przechodzi do drugiej izby.*

ADAM Pani Kingo, można?

PANI KINGA Zachaditie, pażalsta, pan Adam. (*z rosyjskim akcentem*) Zaprawdę - gość w dom, Bóg w dom.

ADAM Można garnek pożyczyć?

PANI KINGA      Można, można. Zaiste powiadam wam dnia dzisiejszego zstąpi do nas Stiopa. Azaliż garnca wam trzeba. U niego dobra wszelakie...

*Pani Kinga daje Adamowi garnek.*

ADAM              Dziękuję, pani Kingo. Za godzinkę odniosę.

*Adam wraca do Matki.*

MATKA           Stiopa, to ten handlarz obwoźny. Nareszcie! Zajeżdża tu co parę miesięcy.

ADAM              Pani Kinga mówi o nim co najmniej jak o Mesjaszu!

MATKA           Ona sama mówi jak Mesjasz! Zesłali ją tu jeszcze za cara, po Powstaniu Styczniowym. Dziś została jej tylko Biblia i młodzi, którzy już innego języka nie znają...

ADAM              Pomyśleć, doczekała tu rewolucji i szczęśliwego życia. Szczęśliwaja żizń, wot paradoks...

MATKA           Osiemdziesiąt lat w tej głuszy...

ADAM              Zasłużyła na pomnik! A przynajmniej na portret. Koniecznie musisz ją sportretować!

MATKA           Ręk już od tej igły nie czuję! Dziesięć lalek dzisiaj uszyłam.

ADAM              Wszystko mało! Kołchozowa dzieciarnia je uwielbia - to ich jedyne zabawki. Twoje lalki droższe pieniędzy!

MATKA           I dobrze, bo pieniędzy nie mamy...

*Warkot nadjeżdżającej ciężarówki. Zgrzyt hamulców. Rozlega się harmonia Stiopy.*

STIOPA            Babuszki, deduszki, rebiata! Wasz Stiopa prijechał! Kamu cziewo nada i nie nada, zdjes wsio najdiot! Babuszki, deduszki, rebiata!

*Matka i Adam wychodzą przed barak.*

MATKA            A garnki ma?

STIOPA            Wsio ma! Etot - diesiat rubliej, tot - pietnadcat.

MATKA            Dam dwie lalki.

STIOPA            Tri!



MATKA            Za trzy to dołoż jeszcze ten mały.

STIOPA            Nu, haraszo, barsznia. Bieritie!

ADAM             Spasiba, pan Stiopa.

STIOPA            A ty, parien, szta zdjes diełajesz, a?

ADAM             Wielbłądy pasę.

STIOPA            Szto?

ADAM             Wierbliudy!

STIOPA            Wsje maładyje uszli w Ałma Atu. Tam - szczasliwaja żizń! Idi i ti!

MATKA            Dobrze mówi Stiopa - bierz manatki i jedź z nim do Ałma Aty!

ADAM             I co tam będę robił?

MATKA            Pójdiesz do studia Eisensteina i pokażesz swoje rysunki.

ADAM             A ty?

MATKA            Pobędę tu jeszcze. Obiecałam dzieciakom marionetkowe przedstawienie. Nie możemy tak nagle zniknąć oboje, bo wyślą za nami komando. Stiopa, weźmiesz Adama do Ałma Aty? Dam ci dziesięć lalek.

STIOPA            Nu, ładno. Pajechali, pan Adam!

ADAM             Pajechali!

*Dźwięk odpalanego motoru.*

MATKA            Zaczekaj, Adaś! A teczka z rysunkami?! Jak zawsze roztrzepany... Myślisz tylko o niebieskich migdałach!

ADAM             Do zobaczenia w Samarkandzie!

MATKA            Do zobaczenia! (*do siebie*) Da Bóg w Polsce...

***Zmiana planu. Współczesność.***

*W gabinecie okulisty.*

DOKTOR           I co, dotarł pan do studia Eisensteina?

PAN ADAM        Dotarłem. Nająłem się jako robotnik przy budowie dekoracji. (*ze śmiechem*) Raz nawet statystowałem u Pudowkina!

DOKTOR           To się pan napatrzył!

- PAN ADAM Oj, napatrzyłem! „Iwan Groźny”. Co za rozmach plenerów, te tysiące statystów... Dużo, ale nigdy za wiele. Nadmiar i prostota zarazem. Naturalizm i metafora. Pięknie i strasznie!
- DOKTOR Widział pan Eisensteina z bliska?
- PAN ADAM (ze śmiechem) Lepiej niż teraz pana widzę! Nawet raz z nim rozmawiałem! To znaczy - raczej on ze mną... Dźwigam jakąś dekorację, a on idzie z przeciwka. Nagle usuwa się na bok i mówi: „Prachaditie, pażalsta”. Ledwo wyjąkałem: „Spasiba”...
- DOKTOR Rozmawiał pan z historią filmu!
- PAN ADAM Któregoś dnia odważyłem się wreszcie pokazać moje rysunki Roszałowi - prawej ręce Eisensteina.
- DOKTOR Dlaczego właśnie jemu?
- PAN ADAM Spodobał mi się jego wygląd angielskiego dżentelmena i laseczka z gałką. Roszał wziął moje rysunki, popatrzył, popatrzył i skierował mnie do działu filmów animowanych.
- DOKTOR Od razu wyczuł w panu dziecko...
- PAN ADAM Raczej ujął go mój młodociany wygląd. Animacją zawiadował profesor Aleksandr Ptuszek, pionier zdjęć trickowych, mistrz efektów specjalnych. Powierzył mi odpowiedzialne zajęcie... młodszego pomocnika malarza.
- DOKTOR Po raz pierwszy mógł pan żyć z pędzla...
- PAN ADAM Właśnie tam dowiedziałem się, że najlepsze pędzle robi się z... Niech pan zgadnie!
- DOKTOR Z sierści renifera?
- PAN ADAM Z rzęs wielbłąda! Gdybym to był wiedział wcześniej... Na szczęście dla moich wielbłądów - nie wiedziałem! Malowałem dekoracje, ale najbardziej zazdrościłem modelatorom, którzy robili lalki. Kiedyś potajemnie wyciąłem kilka tralek z drewnianej balustradki pałacyku książęcego, w którym mieściło się studio, i zrobiłem z nich... Smoka Wawelskiego. Pod strachem Boga pokazałem go profesorowi Ptuszcze.
- DOKTOR I co?...
- PAN ADAM I awansowałem na stanowisko modelatora!
- DOKTOR Marzenia się spełniają. Szkoda, że tak daleko od Polski...
- PAN ADAM Na szczęście historia znów mnie zaskoczyła. Pewnego dnia profesor wołał mnie do siebie i powiada: „W Krasnojarsku formuje się polskie wojsko. Jedź, chłopcze,

do Taszkientu, a stamtąd do Krasnojarska, bo szykuje się zaciąg do Armii Czerwonej. Uciekaj stąd!”. „Nie mam na bilet” - mówię. „Bilet niepotrzebny. Weź na drogę dwie butelki wódki i wracaj szczęśliwie do swoich”.

DOKTOR Dłaczego dwie?

PAN ADAM Zapytałem profesora o to samo. „Jedną dasz konduktorowi zamiast biletu - powiada. - W połowie drogi zmienia się załoga pociągu i bez wódki wysadzą cię w gołym stepie.”

DOKTOR I?...

PAN ADAM Zrobiłem, jak mi poradził profesor i dzięki tym dwóm butelkom zajechałem do Krasnojarska.

DOKTOR I zaciągnął się pan do II Korpusu...

PAN ADAM *(ze śmiechem)* Powiem więcej - do teatru II Korpusu. Byłem tam czymś w rodzaju animatora i dekoratora naturalnej scenografii. Mój teatralny chrzest pamiętam jak dziś. Irak, grudzień czterdziestego drugiego. Żar z nieba. A ja dostałem rozkaz przygotować „Jasełka”. Pełny surrealizm...

### ***Zmiana planu. Retrospekcja.***

*Rok 1942, Irak, obóz II Korpusu.*

DOWÓDCA Kompania, baczność! Spocznij! Na miejsce próby „Jasełek” biegiem marsz.

*Tupot po kamienistym podłożu. Kroki cichną, szmer głosów.*

ŻOŁNIERZ I Adaś, coś ty wymyślił?! Betlejem na tym pustkowiu?

ADAM Mówię wam, to idealne miejsce. Naturalna scenografia. Eisenstein by lepszej nie wymyślił!

ŻOŁNIERZ III Sakramencki upał.

ADAM Jak w biblijnych czasach! Stajenkę zrobimy tu, w rozpadlinie. Trzej Królowie wyłonią się z tamtego wąwozu, a pasterze z owcami zejda z gór. Który chce być bacą?

*Śmiechy.*

ŻOŁNIERZ I Baca w mundurze?

- ADAM W jakim mundurze?! W białych portkach z parzenicami! Najprawdziwszymi!
- ŻOŁNIERZ II Skąd tu wytrzaśniesz białe portki? No co ty, Adaś!
- ADAM A z magazynu. Goń do kwatermistrzostwa, niech ci dadzą parę tuzinów kalesonów i pastę do butów. Powiedz, że to do „Jasełek”.
- ŻOŁNIERZ III Górale w kalesonach?! Wody, Adaś majaczy!
- ADAM Takie parzenice wam wymaluję, że sam Janosik by wam pozazdrościł. Leć po kalesony. To rozkaz reżysera!
- ŻOŁNIERZ II Dobra, dobra.

*Żołnierz II wychodzi.*

- ŻOŁNIERZ I A co z owcami? Ja owcy na pewno grać nie będę!
- ADAM Owcę zagra... owca. Chłopaki skoczcie we trzech do wioski i pożyczcie od Arabów kilka jagniąt. Za parę paczek papierosów na pewno nie odmówią.
- ŻOŁNIERZ I Tak jest, panie Eisenstein!

*Śmiechy i oddalające się kroki.*

- ŻOŁNIERZ III Adaś, a Trzej Królowie? Też w przydziałowych gaciach?
- ADAM Dowcipniś! Na skraju wioski widziałem karawanę wielbłądów. Bierz dwóch chłopaków i pogadajcie z poganiaczami. Trzech niech przyjedzie na wielbłądach - kostiumy mają jak się patrzy, a łańcuchy i inne tam błyskotki zrobimy im z puszek po konserwach. Królowie będą jak z obrazka! Wykonać!
- ŻOŁNIERZ III Rozkaz, panie reżyser!

*Śmiechy i kroki. Przybiega Żołnierz II.*

- ŻOŁNIERZ II Trzy tuziny kalesonów, pasta do butów i pozdrowienia od kwatermistrza. Pytał, czy kaftan bezpieczeństwa dla artysty też potrzebny... A do czego ta pasta, to i ja nie wiem...
- ADAM Do malowania parzenic, baco! Dawaj te portki, bo gorale cekajom.

*Śmiechy. Słychać zbliżający się tętent i beczenie stada owiec.*

GŁOSY           A to co?  
                       Jakiś arabski redyk?  
                       Muszą akurat tędy pędzić stado?

*Przybiega Żołnierz I.*

ŻOŁNIERZ I    Melduję wykonanie rozkazu, panie Eisenstein! Czterysta owiec!  
 ADAM           Ile?!  
 ŻOŁNIERZ I    Mniej się nie dało. Każdy chciał papierosa. Groziło zamieszkami...  
 ADAM           To potraza więcej goral! Leć do kwatermistrza - niech da jeszcze ze dwa tuziny portek!  
 ŻOŁNIERZ II   Wedle rozkazu, panie artysto!

*Żołnierz II wychodzi.*

ŻOŁNIERZ I    A diabeł będzie?  
 ADAM           Będzie! Zrobimy mu pysk z... maski przeciwgazowej.  
 GŁOSY          *(śmiechy)* No tak - w piekle bez maski ani rusz! Że też diabły same na to nie wpadły! Nasz Adaś to ma łeb! Piekielny!

*Słychać rumor i porykiwania zbliżających się wielbłądów.*

GŁOSY           Co tu robi ta karawana?!  
                       To teren obozu!  
                       Czyje te wielbłądy?!

*Wchodzi Żołnierz III*

ŻOŁNIERZ III   Melduję, że wszystkie nasze! Poganiaczy wynająłem trzech. Ale wielbłądy są powiązane i musiałem wziąć całą juczną karawanę jak leci. Niedrogo - za skrzynkę daktyli.  
 ADAM           Czyli mamy trzech Króli, czterysta owiec, pięćdziesiąt wielbłądów z darami dla Dzieciątka... I kamienną pustynię aż po horyzont! Sam Eisenstein mógłby nam pozazdrościć!

- ŻOŁNIERZ I No, mamy. I co teraz, Adaś? Adaś!
- GŁOSY No masz, znowu odpłynął! Adam, obudź się! Jutro Wigilia, a ten myśli o niebieskich migdałach! Adaś, gadaj, co dalej!
- ADAM Dalej - bierzmy się do roboty! Z puszek po konserwach trzeba zrobić dzwonki dla owiec. Zeby cała dolina zbyrciała!
- ŻOŁNIERZ III Adaś, a co z kolędami?
- ADAM Mamy skrzypce. Kto umie grać?
- GŁOSY Ja tylko na gitarze, ale została w Wilnie. Nikt nie umie smykiem robić? Przyznać się! Ja umiem, ale... na kontrabasie. Czyli muzyki nie będzie...
- ADAM Jak nie będzie?! Musi być! Trębacz, do mnie! „Bóg się rodzi”! Dawaj!
- GŁOSY Na trąbce? (*śmiechy*) Coś ty, Adaś! Mieliśmy Janka Muzykanta, mamy Adasia kapelmistrza!
- ADAM Wykonać!

*Wśród śmiechów rozbrzmiewa kolędowe solo na trąbce. Śmiechy cichną. Robi się uroczyste. Nagle trąbka milknie w pół taktu, jak Hejnał Mariacki.*

- GŁOSY Lepiej niż w kościele... Zuch trębacz! Zuch, Adaś! (*chórem*) Czołem, panie reżyserze!
- ŻOŁNIERZ I A kołysanki - też na trąbce?

*Trębacz próbuje zagrać „Lulajże Jezuniu”, ale przerywają mu śmiechy.*

- GŁOSY Umarłego by ze snu obudził! Przestań, bo święta Rodzina ucieknie! Adaś, ucisz tego hejnalistę!

*Trąbka milknie.*

- ADAM Chyba mam pomysł...
- ŻOŁNIERZ III Dlaczego mnie to nie dziwi...

*Adam cichutko gra kolędową kołysankę na harmonijce ustnej. Muzyka stopniowo się oddala, aż zupełnie cichnie.*

**Zmiana planu. Współczesność.***Gabinet okulisty.*

- DOKTOR      Prawdziwy chrzest teatralny! I bojowy. Cały szlak z Andersem? Iran, Irak, Palestyna, Monte Casino?
- PAN ADAM    Stop. W Palestynie zaokrętowali nas na statek i popłynęliśmy przez Gibraltar do Anglii.
- DOKTOR      Jak to?
- PAN ADAM    Rozkaz dotyczył świeżo upieczonych maturzystów.
- DOKTOR      Chyba nie powie pan, że zdawał pan maturę w Palestynie?!
- PAN ADAM    *(ze śmiechem)* Czysty surrealizm, prawda? Tu cekaemy, tu palmy i wielbłądy, a tu zadania z algebry... Nigdy nie byłem w tym mocny. Geometrię, owszem, lubiłem, ale algebra nie wchodziła mi do głowy. Umiałem rozwiązać tylko jedno zadanie...
- DOKTOR      I co, oblali pana?...
- PAN ADAM    A skądże! Trafiłem właśnie na to jedno zadanie! Ocena - dobry!
- DOKTOR      Takie cuda chyba tylko w Palestynie!
- PAN ADAM    To samo powiedział mój profesor od matematyki, kiedy wiele lat po wojnie pochwaliłem mu się moim matematycznym wyczynem. „Tak, w Palestynie cuda się zdarzają”...
- DOKTOR      A potem ten drugi cud - na statek i do Anglii.
- PAN ADAM    A ze statku - prosto do RAF-u.
- DOKTOR      Latał pan?
- PAN ADAM    Tylko w wyobraźni... Byłem giermkim pilotów bojowych w obsłudze naziemnej. Z powodu oczu... Ale się rozgadałem! Przepraszam, doktorze, ale mam wrażenie, że lepiej teraz widzę przeszłość niż teraźniejszość. Widać słaby wzrok wyostrza pamięć... Nagle wracają do mnie dawno nie widziane obrazy, twarze, detale. Miasteczka Nikifora, podniebne loty Chagalla, wysmukłe madonny Memlinga, „Sąd Ostateczny” Giotto... Wie pan, doktorze, chciałbym kiedyś namalować „Sąd Ostateczny”...
- DOKTOR      Wszystko w swoim czasie, panie Adamie! Teraz proszę bardzo oszczędzać oczy. Przez miesiąc - żadnego czytania, żadnych „Sądów Ostatecznych”. Proszę pamiętać, że ta choroba lubi nawracać.
- PAN ADAM    O tym nie da się zapomnieć...

**Rok później.***Gabinet okulisty.*

- DOKTOR      Ile palców pan widzi, panie Adamie?
- PAN ADAM    Trzy...
- DOKTOR      Rok po operacji. Niedobrze. Zgaduje pan.
- PAN ADAM    Cóż robić, doktorze. Bog trojcu liubit... Dlatego wymyślił pacynkę.
- DOKTOR      A pan wymyślił Jacka i Agatkę... A co przedstawia ten obrazek?
- PAN ADAM    Dom?
- DOKTOR      Bardzo dobrze!
- PAN ADAM    *(ze śmiechem)* Nie uwierzy pan, doktorze, ja też kiedyś chciałem budować domy...
- DOKTOR      *(j.w.)* Z pańskim talentem do matematyki?
- PAN ADAM    Trzy lata uczyłem się w Anglii na architekta. Na szczęście dla ludzkości matka wróciła z Samarkandy do kraju i wezwała mnie do powrotu.
- DOKTOR      A więc jednak dotarła do swojej wymarzonej Samarkandy?
- PAN ADAM    Mało dotarła - założyła tam teatr marionetek! „Niebieskie Migdały”. Od miejscowych władz wydębiła przydziałowego wielbłąda i dwukołowy wóz, i wędrowała ze swoimi marionetkami od wioski do wioski, od kołchozu do kołchozu. Czysty surrealizm! I sto dwadzieścia tysięcy widzów w ciągu niespełna roku. A potem - pięciomiesięczny staż w Moskwie u samego Siergieja Obrazcowa!
- DOKTOR      Czyli marzenia się spełniają! Nawet te o niebieskich migdałach!
- PAN ADAM    Potem szukaliśmy dla nich miejsca w ruinach Warszawy...
- DOKTOR      I tak oto Polska straciła architekta, a zyskała scenografa!
- PAN ADAM    Tak, mogę śmiało powiedzieć, że w teatrze lalek urodziłem się po raz drugi! Chociaż miałem już blisko trzydziestkę...
- DOKTOR      Wtedy poznał pan Jana Wilkowskiego?
- PAN ADAM    Janek miał duszę artysty-buntownika i ten filuterny błysk w oku. Dogadywaliśmy się w pół słowa...

**Zmiana planu. Retrospekcja.**

*Rok 1957. Przed zakopiańską karczmą. Ze środka dobiega góralska muzyka.*

- ADAM          Janku, na kawę też nie masz?
- JAN            Ani na kawę, ani na piwo.



ADAM A ja mam... (*szelest banknotów*) sto pięćdziesiąt złotych. Starczy dla nas obu.

*Wchodzą do karczmy, rozbrzmiewającej góralską muzyką.*

JAN Pod Giewontem też będę jadł i pił u ciebie na krechę! Nie zapomnij tego zapisać w swoim notesiku.

ADAM (*ze śmiechem*) Notesik już cały zapisany i wyrzucony do kosza. Nowy muszę założyć!

JAN A więc, na dobry początek w nowym notesiku: piękna karczmareczko, butelka okowity i coś do tego! Jadaś, czy ty słysysz to granie, hej?!

ADAM Słysze, Jasiu, słysze...

JAN Taki mi się snuje dramat... Ta karczma rozśpiewana...

ADAM To już było, Jasiu, to już było...

JAN Kiej „Na skalnym Podhalu” nie było, hej! Idzie góral borem, lasem, a skrzypki ma w ręce, a za nim, nad nim, przed nim - idzie muzyka. Widzisz, to Jadaś?... Adam, słuchasz mnie, czy znowu dumasz o niebieskich migdałach?!

ADAM Dumam o tych obrazkach na szkle malowanych. Patrzę się na nie, patrzę, Jasiu, i napatrzeć się nie mogę. Co za wyrazistość, kolor, prostota - jakby dziecko malowało, albo i sam mistrz Chagall... Dużo się jeszcze uczyć muszę od tych artystów z Bożej łaski i od dzieci.

JAN Słuchaj dalej, Adaś. Idzie góral halą i doliną, idzie po górach, po chmurach, wyżej i wyżej! Zwyrtała go zową, a muzyka - krok w krok za nim. Widzisz to, Adaś?

ADAM I dokąd on tak lizie?

JAN A do nieba, bo umier. Diabły ciągną go do siebie, ale muzyka go nie daje. Grają, skrzypki, grają, ze hej! Janioły tańczą i słuchają pieśni o zbójniku Janosiku. Widzisz to, Adaś?

ADAM Coś jakby... Tusik - janioły, tamsik - diabły. Tusik - góra, tamsik - dół. A Zwyrtała - pośrodeku.

JAN Pnie się w górę Zwyrtała, do siódmego nieba, a tam świnty Piotr i wszyscy świnci. I Zwyrtałowe skrzypki. Przytupują janioły, wyśpiewują świnci nie świnte kuplety:

*Albo mnie zabijom*

*Albo ja kogosi*

*Bo mi się cupryna*

*Do góry podnosi!*

Słyszysz to, Adaś?

ADAM Widzę to! Czerwony diabeł i krasny Archanioł z mieczem ognistym, i karmazynowy święty Piotr z kluczem niebieskim. A Zwyrtała - ziemisty, bo z Ziemi, z wąsem sumiastym.

JAN Wszyscy święci grają - cała niebieska filharmonia tnie zbójnickiego. A tu Janosik wyskakuje z pieśni! Czujesz to, Adaś?

ADAM Święci z gruba ciosani, wielgaśni - trzy razy tacy jak Zwyrtała. A Janosik z pieśni - na szkle malowany... Kolory tańczą - każdy na swoją nutę.

JAN Czujesz to! Pieśń jest obrazem! Ani słowa ponad pieśń - tylko muzyka i obraz! Obraz - to ty!

ADAM A muzyka - kto?

JAN Myślę o jednym... Studenciak jeszcze, ale nuty czuje jak stary. Jakżesz on się nazywa... Krzysztof... Penderecki. Jak to widzisz, Adaś?

ADAM Niebo całe w obłokach, a na każdym - święty. Arcypolskie lalki na patyku. Całe niebo tańczy!

JAN Zbójnickiego! Aż święty Piotr tupie nogą i „Dość! - powiada. - Idźże sobie, Zwyrtało, na jaką inną gwiazdę” - powiada. A Zwyrtała mu na to: „Idem, skondek przyszeł, na Ziemię. Bo tam moje niebo, kaj serce”. I wraca do swoich, a skrzypki go prowadzą.

ADAM A na niebie dzwony wielkie się kołyszają! Niebiańsko kolorowe, na szkle malowane. Kołyszają się, kołyszają i śpiewają...

JAN Alleluja! Mamy to, Adaś, mamy! Karczmareczko miła, jeszcze okowity!

ADAM Dosyć na dzisiaj.

JAN Przecież brzęczy ci jeszcze jakiś grosz w kieszeni.

ADAM Brzęczy, ale nie dla nas, Jasiu. Dla grajków, bo piknie grają!

*Adam wrzuca monety do puszki kapeli. Żegna ich głośnie muzyczne podziękowanie.*

**Zmiana planu. Współczesność.**

*Gabinet okulisty.*

DOKTOR I co, zawędrował Zwyrtała do tego góralskiego nieba?

- PAN ADAM I do góralskiego nieba, i powrotem na góralską Ziemię, a nawet do samego Paryża! Oj, nawędrowaliśmy się razem z nim po różnych festiwalach, chociaż czasy nie były wędrowne. Wiadomo - lata 50.
- DOKTOR Aż w końcu zawędrował pan do Teatru Narodowego. Pamiętam to „Wesele”, które zrobiliście razem z Adamem Hanuszkiewiczem. Jakoś na początku lat 70.?
- PAN ADAM Pierwsze nasze „Wesele” było dziesięć lat wcześniej, w Powszechnym...
- DOKTOR Wydajecie się jak ogień i woda. Jak się dogadywaliście?
- PAN ADAM Jak lwowiak z lwowiakiem. I jak wiarus z wiarusem. Ja terminowałem w teatrze II Korpusu Andersa, on - w teatrze II Dywizji.
- DOKTOR *(ze śmiechem)* Ale spotkaliście się w cywilu!
- PAN ADAM Miałem już za sobą pierwsze doświadczenia w teatrze dramatycznym. I mogę śmiało powiedzieć, że tam urodziłem się po raz trzeci.

***Zmiana planu. Retrospekcja.***

*Warszawa, rok 1963. Teatr Powszechny.*

- ADAM H. Panie Adamie, powiem wprost - mnie potrzebni są najlepsi! A nikt lepiej niż pan nie czuje ludowości, zwłaszcza góralszczyzny.
- ADAM Pokorny ze mnie czeladnik ludowych mistrzów...
- ADAM H. W artyście nie ma miejsca na pokorę! Panie Adamie! Pokorę zostawmy maluczkim! Widziałem pańskiego „Zwyrtalę”, i dlatego teraz z panem rozmawiam. Przewędrował pół Europy i wszędzie - sukces! Podbił nawet Paryż. Co tam Paryż - Amerykę! Jerome Robbins, wielki choreograf, uczył swoich tancerzy ruszać się jak pańskie kukiełki!
- ADAM Panie Adamie. Cóż ja... To pan jest prawdziwym człowiekiem sukcesu.
- ADAM H. Moim największym sukcesem jest mój kod genetyczny! Ale wracajmy do tematu. „Wesele”. Narodowy dyskurs, groteska, metafora. Rozumiemy się? Jak pan to widzi?
- ADAM Widzę... szopkę.
- ADAM H. Jaką znowu szopkę?! To ma być groteska, nie kabaret!
- ADAM Krakowską. Piętrową. Z wieżycami. I obrotówką, a nawet dwiema...
- ADAM H. Bądźmy poważni! Panie Adamie! Obrotówki wyszły z mody w XIX- tym wieku! To nie ma być baka dla dzieci!

ADAM           A widział pan szopkę z bliska, panie Adamie? To kościół kościołów! Pałac pałaców! Teatr teatrów! Teatr przemiany i znaku! Tajemnica, obrzęd, metafora. Jedźmy, pokażę panu!

ADAM H.       Do Krakowa?!

ADAM           Bliżej. Do Teatru Lalka. Matka kupiła taką szopkę od mistrza Włodzimierza Malika - do dziś jest sercem teatru. Proszę chociaż rzucić na nią okiem.

*Idą, jadą samochodem.*

ADAM H.       No tak, uprzedzali mnie, że bywa pan uparty jak dziecko. A jak się pan uprze, nie ma dyskusji. Dobrze, zobaczę tę pana szopkę. Ale ostrzegam - ze mną też nie ma dyskusji!

ADAM           Zawsze szukam inspiracji w folklorze, w sztuce dziecka, w naturze. To moi cierpliwi nauczyciele. Nigdy mnie nie zawiedli...

ADAM H.       A ja nigdy nie szukam! Ja znajduję! To rozwiązania teatralne mnie szukają!

*Wysiadają z samochodu, wchodzą do teatru.*

ADAM           Tędy, proszę. Może teraz właśnie szopka pana szuka...

ADAM H.       Nigdy tu nie byłem.

ADAM           Sam Obrazcow konsultował budowę Teatru Lalka. Oto i Jej Wysokość Szopka! Panie Adamie, czyż to nie siódmy cud świata?

ADAM H.       Duża jest.

ADAM           Trzy metry. Nasza będzie ogromna, wielka jak okno sceniczne. Wieżyce po samą powałę. Wiklinowe. A pod nimi - obrotówka. Obraca się powoli. Przynosi weselników i zabiera...

ADAM H.       Przynosi, powiada pan, i zabiera... Przynosi i zabiera... Tak! Jest jak fatum, jak nieuchronność, jak chocholi taniec. A nad tym wszystkim - Chochół. Narodowy demiurg i przekleństwo... (*innym tonem*) A gdzie Osoby Dramatu? Na pewno nie na obrotówce!

ADAM           W wieżycach. Też obrotowych.

ADAM H.       W wieżycach, powiada pan... Tak... To one wieńczą narodową budowlę. Kolosy na wiklinowych nogach. Są oczywiste i zaskakujące. Groźne i groteskowe. Straszne i

śmieszne. I Chochół nimi obraca! Panie Adamie, trzeba być szatanem albo dzieckiem, żeby coś takiego wymyślić!

ADAM *(ze śmiechem)* Mnie bliżej do tego drugiego, a panu?...

ADAM H. Żadnego Wernyhory, żadnego Stańczyka, Dziennikarza, Poety, Rycerza! Tak! Jest tylko Dziad i Chochół w jednym. I te pałuby narodowe wikliną podszyte!

ADAM Bez Osób Dramatu? Tego jeszcze nie było. Nie boi się pan krytyków, panie Adamie?

ADAM H. Ja w ogóle się nie boję. Cierpię na anemię instynktu samozachowawczego. Chochół - swojski, naiwny a cwany. A weselnicy - jak ludowe wycinanki, jak chłopskie drewniane zabawki, jak bezwolne marionetki w ręku Chochóła...

ADAM Tylko czy aktorzy zechcą grać marionetki...

ADAM H. Zechcą, jeśli ja zechcę! Za tydzień czekam na projekty! Ale będzie szopa! Narodowe jasełka!

### ***Zmiana planu. Współczesność.***

#### ***Gabinet okulisty.***

PAN ADAM I tak oto nakusiłem Hanuszkiewicza na szopkę. A raczej to ona sama go nakusiła...

DOKTOR Bywają szlachetne pokusy. A co pana teraz kusi, panie Adamie?

PAN ADAM Och, pokus jest bez liku. A im gorzej widzę, tym jest ich więcej... *(ze śmiechem)* Przyznaję się do grzechu łakomstwa. Na sztukę! I lalki kuszą, i książki, i film animowany, i opera... Ale wie pan, co mnie teraz najbardziej korci? Ilustracja dotykowa! Taka, żeby dziecko mogło poczuć pod palcami trzepot piór, i ciepło futerka, i gładkość jedwabiu, i fakturę lnu... Żeby mogło ją oglądać z zamkniętymi oczami...

DOKTOR To bardzo ciekawe. Powie mi pan, jaki to kolor?

PAN ADAM Zaraz, niech dotknę... Muszę użyć wszystkich zmysłów, żeby go zobaczyć. A najbardziej - wyobraźni! Nie ziębi, nie parzy... Cynober?

DOKTOR Co znaczy malarska intuicja! Zgadł pan! Ale proszę oszczędzać oczy, panie Adamie. Jest pan kadetem, więc powiem w prostych żołnierskich słowach - następna operacja jest bezcelowa. Trzeba za wszelką cenę utrzymać status quo.

PAN ADAM Tak jest, doktorze!

***Rok później.***

*Doktor podjeżdża samochodem pod domek letniskowy Pana Adama. Wysiada.  
Dzwoni do furtki.*

- MASZA *(ze wschodnim akcentem)* Idę, już idę. Proszę zachodzić, panie doktorze.  
 DOKTOR Dzień dobry, pani Maszo. Pięknie tutaj, wymarzone zacisze...  
 MASZA Pan Adam już od rana nasłuchuje i na pana czeka. Siedzi na tarasie.  
 DOKTOR Pani jest teraz jego oczami...  
 MASZA Gdzież ja?! Syna ma i córkę, i wnuki - oni jego oczami. A on - oczkiem w głowie.  
*(ze śmiechem)* Ja tu tylko sprzątam...

*Doktor wchodzi na taras.*

- PAN ADAM A, pan doktor! Poznaję po krokach.  
 DOKTOR Witam. Co tam słyszać, panie Adamie?  
 PAN ADAM Słyszać dużo i coraz więcej. Nigdy sobie nie wyobrażałem, że świat słyszalny jest taki kolorowy. Nasza wyobraźnia jest jednak strasznie uboga... A tu - co szelest to inny odcień! Cała paleta!  
 DOKTOR Ale umie ją usłyszeć tylko malarz!  
 PAN ADAM Niestety ociemniały... Spóźnił się pan na koncert kosa. Gdyby miał puszkę na datki, chętnie bym mu coś wrzucił. Jak artysta artyście! Co rano siada nad tarasem i koncertuje mi do ucha! Ciekawe, nigdy przedtem go nie słyszałem...  
 DOKTOR Cóż, zmysły się kompensują.

*Świergot ptaków.*

- PAN ADAM Słyszysz pan to vibrato czerwieni? To przekomarzanie się w dzikim winie?  
 DOKTOR Ha, cała altana aż się gotuje!  
 PAN ADAM To szpaki. Zbierają się do odlotu. Dziobną sobie strzemiennego i adieu! Jesień.  
 Oho, zaraz zerwie się wiatr.  
 DOKTOR E, nie zapowiada się. Zupełna flauta...

*Słysząc nagły powiew wiatru. Trzask okiennic.*

PAN ADAM      A jednak...

DOKTOR        Zdumiewające! Po czym pan poznał?

PAN ADAM      Po szumie liści. Zauważył pan? Zawsze najpierw słyszeć szum liści, a dopiero potem wieje wiatr.

DOKTOR        Nie zauważyłem.

PAN ADAM      Ja też dopiero teraz. Dopiero zaczynam odkrywać świat dźwięków i dotyków. To pasjonujące.

DOKTOR        A jaki kolor ma wiatr?

PAN ADAM      Ten - cynobrowy. Ale bywają leciutkie powiewy écru, a i gwałtowne porywy w odcieniu odblaskowej pomarańczy! Tylko przeciąg jest po prostu bury! Nie lubię przeciągów.

*Wiatr wzmaga się.*

DOKTOR        Obawiam się, że robi się coraz bardziej pomarańczowo...

PAN ADAM      Idzie burza... Lazurowa...

DOKTOR        Niebo jeszcze bezchmurne. Czysty lazur. Tylko ten wiatr...

PAN ADAM      Słyszysz pan ptaki?

DOKTOR        Nie, jak makiem zasiał...

PAN ADAM      Zawsze milkną przed burzą, zauważył pan?

DOKTOR        Nie...

PAN ADAM      Ja też dotąd nie zauważałem. Nie umiemy słuchać świata, doktorze, a on ma nam tyle do powiedzenia...

DOKTOR        *(ze śmiechem)* Nawet kiedy milczy...

*Słyszeć grzmot i pierwsze krople deszczu.*

PAN ADAM      Wejdźmy lepiej do środka. To już nie lazur, to głęboki granat!

*Wchodzą do wnętrza.*

DOKTOR        Ile tu lalek! I cała kolekcja świątków! Ten domek w lesie to prawdziwy raj.

PAN ADAM      Odzyskany... I pomyśleć, że przez całe życie próbowałem stąd uciekać... Rok w rok przez całe lato - te same trzy pokoiki, ten sam widok za oknem. A teraz nagle -

kosmos! Tyle nowych dźwięków: skrzyp podłogi, chrobot korników, trzask ognia w kominku, trzepot ćmy... Ech, chciałoby się to wszystko namalować...

DOKTOR Czy to w ogóle możliwe?...

PAN ADAM *(ze śmiechem)* Przez całe życie słyszałem: „Panie Adasiu, to się nie da!”.

### ***Zmiana planu. Retrospekcja.***

*Pracownia teatralna.*

SZEF TECHNICZNY Panie Adasiu, to się nie da! Jak w jaju, i to latającym, ma się zmieścić taki wielki chłop?!

ADAM Przecież to Sindbad. Musi wyskoczyć z jajka.

SZEF TECH. Sindbad nie Sindbad - cudów nie ma! Nie da się latać w jaju! To nie teatr lalek. Zrobimy mu gniazdo, niech siedzi w gnieździe. Inaczej się nie da.

ADAM Da się, panie Stasiu, musi się dać! Tu damy pleksi, tu wyłożymy gąbką, tu wzmocnimy siatką, tu zamaskujemy hak, tu przywiążemy, tu podciągniemy...

SZEF TECH. No, chyba że tak... Tak to się da!

*Wchodzi Krawcowa.*

KRAWCOWA Panie Adasiu, patrzę na ten projekt i coś mi się tu nie zgadza. Wychodzi, że ten ptak będzie miał rozpiętość skrzydeł dziesięć metrów! To możliwe?

ADAM Możliwe. Bo to królewski ptak Ro. Musi budzić respekt.

KRAWCOWA Ale żeby aż dziesięć metrów? Nie wystarczą trzy?

ADAM Pani Basiu, przecież ptak, który znosi takie jaja, nie może być mniejszy.

SZEF TECH. Panie Adasiu, to się nie da żadną siłą... Przecież on nie pofrunie! No bo jak, niech mi pan powie?!

ADAM Bardzo prosto. Tu podwiesimy na sztankietach, tu damy drążki, tu podszyjemy siecią, tu podeprzemy, tu naciągniemy... I pofrunie! Musi pofrunąć!

SZEF TECH. No chyba, że tak... Tak to się da... No, no, no, pan to jest, panie Adasiu...



**Zmiana planu. Współczesność.***Domek letniskowy.*

- DOKTOR      Widziałem tego „Sindbada”! Razem z synem patrzyliśmy i oczom nie wierzyliśmy. Sindbad naprawdę leciał nad sceną w gigantycznym jaju, a Ptak Ro miał skrzydła od kulisy do kulisy!
- PAN ADAM    Bo sztuka nie znosi żadnych ograniczeń, żadnych kompromisów, doktorze. To jedno wiedziałem od dziecka!
- DOKTOR      Kiedy patrzę na te wszystkie lalki wokół, jestem pewien, że nie ma dla pana rzeczy niemożliwych! Każda z nich to panu powie - i Gignol, i Pyza, i Rumcajs, i Janosik, i Zwyrtała...
- PAN ADAM    Dawniej lubiłem patrzeć im w oczy. Teraz, przyznaję, trochę się ich boję... A nuż je zawiodłem, a nuż chciały być piękniejsze? Nie z wikliny, tylko z kamienia... Nie z rękawiczki, tylko z porcelany... Nie z juty, ale z jedwabiu...
- DOKTOR      Nie zawiódł pan dzieci, to najważniejsze!
- PAN ADAM    Wie pan, co mnie zniechęciło do architektury? Trwałość i solidność materiałów. Zawsze zachwycała mnie uroda nietrwałości. Kusilo to, co ulotne, chwilowe, niepozorne - wiklina, sieć, tektura... Dlatego nigdy nie zbudowałem żadnego gmachu.
- DOKTOR      Ależ zbudował pan. Swój teatr!
- PAN ADAM    *(ze śmiechem)* Teraz mówi pan jak lalkarz!
- DOKTOR      Dlaczego?
- PAN ADAM    „Cztery szumy wiatru, ot i gmach teatru”... To refren lalkarskiego hymnu, który napisał Janek. Tak, on zawsze słyszał świat... A teraz i ja go wreszcie słyszę. W całej jego palecie, w całej ulotności. Wie pan, odkąd pamiętam, ja zawsze kolekcjonowałem - urodę drobiazgu, nietrwałość materii, kunszt natury, rysunek dziecka, naiwność sztuki ludowej... Perskie hełmy, frasobliwe Chrystusiki, rybackie sieci, pasy kontuszowe, pawie pióra, kamienie, liście, muszelki, guziki, sprzączki, nawet popękane piecowe kafle... Nie mogłem się na nie napatrzeć! Wszystko to znosiłem do domu jak chomik. A teraz? Teraz kolekcjonuję... dźwięki. To materia najbardziej ulotna z ulotnych, nie sądzi pan? Nieraz nawet śni mi koncert, gdzie koncertmistrzem jest sama natura... Niebieska filharmonia. Cztery szumy wiatru, ot i gmach teatru...

*Szum wiatru, szelest liści, plusk deszczu tworzą swoistą muzykę. Z czasem w tle zaczynają pobrzmiwać organki, grające lwowską piosenkę.*

GŁOSY: DOKTORA, MATKI, JANA      (*odrealnione*) Panie Adamie... Adasiu.... Adam znowu odleciał... Adaś znów marzy o niebieskich migdałach...

*Szum narasta. Nagła cisza.*

KONIEC